Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze sobota 22 lipca 1905. Nr 192

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 6 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Kongres ziemców w Moskwie

Drugi dzień, a raczej wieczór obrad kongresu ziemców, nie został już zakłócony przez policyę. Jednakże Trepow zagroził, że w razie, gdy kongres poweźmie jaką decyzyę i będzie się starał ogłosić rezolucyę, wszyscy jego uczestnicy będą aresztowani. Groźbę tę odczytano dziś obradującym — i wywołała wielkie wzburzenie.

Jeden z wybitnych członków kongresu ziemstw, oświadczył przedstawicielowi „Russkoje Słowo", że członkowie kongresu są przygotowani na gwałty ze strony biurokracyi, nawet na uwięzienie.

W razie uwięzienia obecnych przedstawicieli ziemstw, postarałyby się ziemstwa i municipia o nowych przedstawicieli, którzy choćby kiedyindziej doprowadzili kongres do rezultatów.

Kongres potępił w najostrzejszej formie projekt rzekomej konstytucyi ułożony przez Bułygina — natomiast **uchwalił jednomyślnie 220 głosami, ogłosić własny projekt konstytucyjny.**

W toku obrad wygłoszono szereg wspaniałych mów. Delegaci z Tweru Roeberti i generał Karabaewin, który przybył w mundurze, dalej delegat Oppel z Petersburga, Kokoszkin i in. wyróżniali się płomiennym tonem swych przemówień.

Obrazki rosyjskie.

Tak się pisze o Rosyanach.

Jedno z pism warszawskich pomieszcza następującą notatkę kronikarską:

„Bal na parostatku.

Są jeszcze ludzie, którym nawet w czasach obecnych jest wesoło... Przed kilku dniami pewien przybysz z daleka, na parostatku, wynajętym od jednego z przedsiębiorstw, urządził zabawę nocną. Towarzystwo ze sfer specyalnych, podczas wycieczki po Wiśle, zabawiało się tańcami, śpiewem oraz wysuszaniem butelek szampana. Rozochoceni uczestnicy powrócili na przystań dopiero o świcie".

Czytelnik nieprzyzwyczajony do odgadywania rebusów prasy warszawskiej nie domyśli się chyba, że drastyczność tej notatki polega na tem, że dotyczy ona Rosyan. Eufonicznie nazywa się ich w prasie warszawskiej „przybyszami z daleka" a sfery wojskowe — „sferami specyalnemi". Zanotowany przez pismo warszawskie fakt świadczy, że wojskowi rosyjscy w Warszawie nie bardzo się martwią klęskami wojennemi. A może obchodzono w tak wspaniały sposób jakieś zwycięstwo nad bezbronnymi w Królestwie?

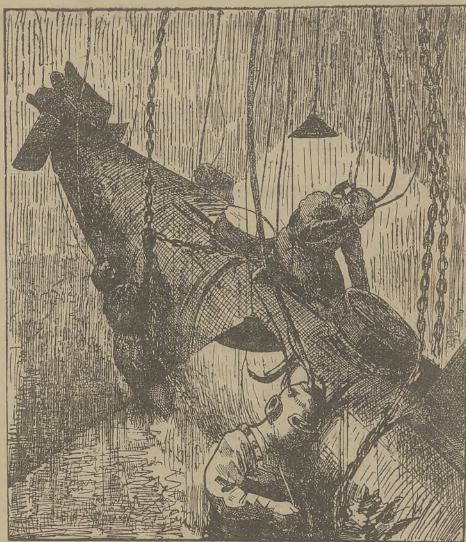
Napad na dowódcę.

„Nowoje Wremia" przynosi wiadomość o wypadku, jaki zdarzył się w Teodozyi na Krymie. W d. 11 bm. około godziny 9 i pół zrana dowódca załogi, gen.-major Pleszkow, dziękował na placu szeregowcom, biorącym udział w odparciu napadu marynarzy z pancernika „Książę Potemkin" na okręty węglowe. Kiedy już jednak władze zaczęły się rozchodzić, dobosz dziewiątej roty Josel Moczydłower, schwycił karabin i strzelił w kierunku dowódcy pułku, pułkownika Gercyka. Ten ostatni jednak zdążył się cofnąć, a z trzech kul, jakie wypuścił Moczydłower, jedna trafiła w nogę porucznika Drozdina, a druga zadała ciężką ranę w brzuch jednemu z szeregowców, który do wieczora zmarł. Zaaresztowany natychmiast Moczydłower oświadczył, że zamierzał zabić dowódcę pułku za wydanie przezeń rozkazu strzelania do marynarzy z pancernika „Książę Potemkin". Jednocześnie z Moczydłowerem aresztowani zostali dwaj inni żołnierze oskarżeni o współudział.

Powrót „Kniazia Potemkina".

Korespondent „Russk. Słowa" opisuje w następujący sposób powrót do Sewastopola pancernika „Kniaź Potemkin".

„Dziś, w d. 14 lipca, około godz. 7-ej rano na widnokręgu ukazał się pancernik „Kniaź Potemkin Taurycki", holowany przez pancernik „Sinop" i otoczony ze wszystkich stron oddziałem okrętów pod



Żywcem w żelaznej trumnie zatopieni: Nurkowie zakładają łańcuchy naokoło kadłuba podwodnej łodzi „Farfadet", spoczywającej na dnie morza w zatoce Biserty. (Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana".)

dowództwem admirała Pisarewskiego. Naprzeciwko buntownika wypłynęła cała flotylla małych statków, szalup i łodzi z generalicyą marynarską. Tłumy ludu zapełniły bulwar i brzegi i przez lunety przyglądały się ciekawemu widokowi powrotu okrętu, który niedawno jeszcze budził strach i przerażenie w spokojnych miastach. Z okrętów całą uwagę ześrodkowano na olbrzyma o trzech kominach, wobec którego pozostałe statki wydają się maleńkimi. Zatrzymawszy się na pół godziny w wielkim porcie, dopiero potem, jak okręty strażnicze sprawdziły na nim obecność naczelnika eskadry admirała Pisarewskiego, „Potemkin“ wpłynął do zatoki. Już z daleka można było zauważyć, pewne nieporządki na pokładzie: brakuje flag. Posuwając się powoli naprzód, „Potemkin“ jakby nieśmiało przepływa obok okrętów floty czarnomorskiej, zmniejsza chód i zatrzymuje się na samym końcu zatoki Południowej. Natychmiast na pokład przybywają osoby wyższych rang i długo, szczegółowo oglądają okręt. Admirał Pisarewski spieszy do naczelnego dowódcy z doniesieniem o stanie pancernika ze szczegółami o pobycie w Constanzy i o zwróceniu go przez władze rumuńskie. Znacznych uszkodzeń na „Potemkinie“ nie wykryto, chociaż cały szereg drobnych braków utrudniał przejście z Rumunii do Sewastopola. Okazuje się, że zbuntowana załoga nie posiadała wody słodkiej, wobec czego kotły wypełniono wodą morską, słoną, co szkodliwie odbiło się na maszynach pancernika.

„Przez cały czas znajdowania się „Potemkina“ we władzy buntowników, nie zajmowano się maszynami dość starannie. Wszystko w opuszczeniu. W oddziale maszyn dużo wody. Niektóre kajuty zniszczone zupełnie. Niemało pracy kosztowało doprowadzenie pancernika do stanu, umożliwiającego przejazd do Sewastopola“.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Z KRAJU.

Zakopane, 20 lipca. (*Otwarcie wystawy*). Dzisiaj odbyło się o godz. 5 popołudniu w willi „Adasiówka“ otwarcie wystawy przemysłowej. Mimo deszczu publiczności zebrało się bardzo dużo. Przemawiali: dr Chramiec im. gminy Zakopane, dr Battaglia, dyr. Związku przemysłowego i p. Zgleczewski prezes komitetu wystawowego. Wystawa obejmuje 16 pokojów.

Sensacyjne aresztowanie w Tarnowie. Dnia 16 bm. aresztowała żandarmerya na dworcu w Tarnowie niejakiego Chmielowskiego, pełnomocnika księżnej Sanguszkowej. Chmielowski przybył na dworzec w towarzystwie księżnej i hr. Zamoyskiego, aby z nimi udać się do Krakowa. Tymczasem zjawił się o godz. 1 wachmistrz żandarmeryi i przyaresztował Chmielowskiego, jako poszukiwanego listami gończymi przez sąd obwodowy w Samborze. Interwencya księżnej nie pomogła i ograniczyła się tylko do towarzyszenia pełnomocnikowi na posterunek żandarmeryi. — Chmielowski przybył dopiero przed dwoma miesiącami z Rosyi i odrazu dał się poznać jako tyran oficyalistów i wszystkich od zarządu dóbr zależnych ludzi. Wywierał on niewytłómaczony wpływ na ks. Sanguszkową, która wszystkie jego zarządzenia potwierdzała. Chmielowskiego odstawiła żandarmerya do sądu samborskiego.

Z Harklowej piszą nam: Straszna klęska pożaru dotknęła dnia 8 lipca naszą wieś. Celem niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom zawiązał się w Nowym Targu komitet ratunkowy, który ogłosił odezwę z prośbą o zbieranie składek w całym kraju. Składki należy nadsyłać do starostwa w Nowym Targu.

Tegoroczne żniwa zapowiadają się nie bardzo pomyślnie, w ostatnich dniach bowiem deszcze spowodowały przerwę, która niewiadomo jak długo będzie trwała. Dużo zżętego zboża, szczególniej koło Krakowa, leży na polach, a nie można go zebrać bo deszcz przeszkadza. W wielu zaś miejscach widać powalone zboże, które, w razie dłuższej niepogody, może zniszczeć.

Co słychać w mieście? Dnia 22 lipca.

KALENDARZ.

Dzisiaj w sobotę Maryi Magdaleny i Teofila. — Jutro w niedzielę Apolinarego — Pojutrze w poniedziałek Krystyny.

Sobota.

Operetka lwowska w parku krakowskim: „Narzeczona milionerka“ operetka w 3-ch aktach Henryka Berté.

Teatr powszechny (przy ul. Starowiślnej-Dietlowskiej). „Pajacyki“ operetka w 2 akt. W. Rapackiego i „Niania z Bombaju“ nowela sceniczna w 1 akcie C. Danielewskiego.

Komisya drożyźniana. Wczoraj nastąpiło ukonstytuowanie się komisyi drożyźnianej. Przewodniczącym wybrano prezydenta dra Leo, a zastępcą r. m. Bandrowskiego. Komisya po zwiedzeniu targowicy miejskiej, odroczyła posiedzenie do wtorku, polecając starsz. weterynarzowi miejsk., p. drowi Pappé, wygotowanie materyałów potrzebnych komisyi do zastanowienia się nad kwestyą drożyzny mięsa i przedsięwzięcia odpowiednich kroków. — P. Pappé sporządzić ma wykaz dat i cen mięsa, oraz wykaz dat i cen bydła. Oprócz tego przedstawi p. Pappe komisyi sprawę taryf kolejowych i wpływ ich na ceny poszczególnych gatunków bydła, oraz sprawę tranzakcyj handlowych na tutejszej targowicy i stosunek ich do tranzakcyj na innych targowicach bydła.

Opróżnienie Wawelu z wojska. Jak to swojego czasu pisaliśmy opróżnienie Wawelu z wojska miało nastąpić dnia 22 b. m. t. j. dzisiaj. Już w połowie lipca b. r. odebrała wojskowa komisya budowlana nowe koszary, znajdujące się między ul. Warszawską a ul. Długą za koszarami arcyksięcia Rudolfa. Komisya uznała nowe koszary za najzupełniej odpowiadające wszelkim wymogom hygieny i z tego powodu wyraziła władzom autonomicznym prawdziwe uznanie. W koszarach tych będą pomieszczone sądy wojskowe, aresztа garnizonowe, artylerya wałowa, batalion 56 pułku piechoty, ulokowane

5) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Nie były to przyjemne widoki na przyszłość. Ale ksiądz powoli nabierał lepszej otuchy, a skoro go znowu opadło zwątpienie, szukał ulgi w modlitwie. Modlitwa była dlań polem żyznem i obfitem w plony; na tym gruncie zbierał każdego czasu, czego tylko zapragnął: cierpliwość i nadzieję, otuchę i zadowolenie. Począł też co żywo urządzać mieszkanie, aby nareszcie znaleźć się w swoich własnych czterech ścianach. Każdy wikary wie, co to znaczy. Na szczęście, w sąsiedniej wsi Kopanicy, znalazł kolegę szkolnego. Nazywał się Tomasz Urszinyi; był to tęgi, rosły mężczyzna, rubaszny, ale dobroduszny. Urszinyi dopomógł mu drobną pożyczką.

„Głogowa jest zatraconą dziurą. Do biskupstwa Nitrzańskiego zaiste nie jest podobną, ale cóż robić? Chuda fara, sam pleban dzwoni. Musisz jakoś wytrzymać. Daniel w jaskini lwów jeszcze cieniej śpiewał. A tu przecie masz nie lwów, jeno owce.

— Na których wełny niema - dorzucił ksiądz.

— I wełna by się znalazła, tylko ty strzydz jej nie umiesz.

Po kilku dniach, dzięki zaciągniętej u Urszinyi'ego pożyczce, umeblował swe mieszkanie i pewnego pięknego popołudnia jesiennego wprowadził się na probostwo. O jakież to szczęście, nareszcie czuć się u siebie, w swoim domu!

Zmęczony porządkami domowymi, proboszcz spał w nocy jak zabity. Śniło mu się, że jest w domu rodzicielskim, że bawi się z rówieśnikami — gdy nagle zapukał ktoś w szyby okna.

Zerwał się ksiądz z posłania, przetarł oczy. Dobry był już dzień, słońce zalewało izbę blaskiem.

— Kto tam? czego chcecie? — zawołał, ubierając się.

— Otwórzcie drzwi, księże Janie. To ja jestem, Mateusz Billegi. Przywiozłem wam coś z domu.

Proboszcz zadrżał. Wrażliwe jego serce przeczuło, zdaje się, wieść bolesną. Z gorączkowym pospiechem kończył się ubierać, otworzył drzwi i wyszedł na przyzbę.

— Oto jestem, Mateuszu. Cóżeście mi przynieśli?

Ale Mateusza już tam nie było, stał na gościńcu przy swoim wozie i odwiązywał kosz, w którym siedziały Weronka i gęś. Konie znużone, zakurzone, chyliły łby do ziemi.

— Aj, księże Janie, toście, psiamać, wyrośli, odkąd was nie widziałem, a temu sporo lat! Tożby się dopiero wasza biedna matka dziwowała, gdyby z Bożej łaski jeszcze żyła. Ale psiakrew, dyabli nadali te postronki! ani rusz węzła rozpiątać.

Ksiądz postąpił dwa kroki bliżej. Słowa, „gdyby wasza matka żyła“, obuchem spadły na jego głowę; nogi się pod nim zachwiały, w oczach pociemniało...

— O matce mojej mówicie? — pytał blady ze wzruszenia. — Moja matka nie żyje?

— A ino. Zmarło się chudzinie. Ale tu (Mateusz wyjął kozik i przeciął postronek) przywożę wam waszą siostrzyczkę. Gdzie mam koszyk zanieść?

I z tymi słowami zdjął z wozu kosz, w którym dziecko spokojnie spało obok gęsi. Gęś strzegła go, niby niańka, ciągłymi ruchami głowy spędzając muchy, które wciąż krążyły koło czerwonych usteczek dziecka, niby koło miodu.

Łagodne słońce jesienne oświecało koszyk ze śpiącem dzieciątkiem. Chłop podniósł wodniste swe oczy na księdza, czekając odpowiedzi.

— Umarła? — rzekł proboszcz po dłuższej chwili. — Nie, to niemożliwe. Nic nie czułem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dotychczas w zamku na Wawelu. Od kilku dni odbywa się już translokacya z zamku do nowych koszar, a która zostanie ukończona dopiero z końcem b. r. Batalion zaś 56 pułku opuści zamek stanowczo dnia 3 sierpnia b. r. Po opróżnieniu zamku z wojska opuszczone budynki obejmie wojskowa komisya budowlana, a następnie odda je władzom autonomicznym. Szpitale wojskowe pozostaną na zamku do 1910 roku.

Porządkowanie katedry na Wawelu. — W tych dniach rozwieszono w środkowej nawie katedry na Wawelu drogocenne gobeliny, które od czasu restauracyi katedry, przechowane były w skarbcu królewskim na Wawelu.

Włamanie. W nocy z czwartku na piątek włamał się do sklepu optyka i mechanika p. Kazimierza Zielińskiego przy linii A—B, niewyśledzony dotąd sprawca, który zabrał z kasy amerykańskiej 61 kor., oraz około 15 wielkich lornetek, wartości 400 kor. Złodziej wszedł od podwórza przez okno po wyjęciu szyby najpierw do pracowni, a stamtąd do sklepu. Sprawca musiał być fachowym włamywaczem, gdyż chociaż okno jest zakratowane, zdołał przeciąnąć się przez kratę u góry, gdzie właśnie sztaby żelazne są nieco wyżej rozszczepione.

P. Zieliński dotychczas nie mógł stwierdzić, czy złodziej prócz wyżej wymienionych przedmiotów nie zabrał także jakich innych. Policya, zawiadomiona o włamaniu, wdrożyła natychmiast dochodzenie i jest już na tropie złodzieja.

Podejrzany ptaszek. Przed kilku dniami donosiliśmy w kronice o aresztowaniu młodego mężczyzny, w chwili, gdy usiłował włamać się do budki z wodą sodową na plantach między ul. Sławkowską a Floryańską. Przyaresztowany, oświadczył w policyi, że nazwiska swojego nie poda. Wczoraj jednak zdecydował się wyjawić całą prawdę i podał, że nazywa się Maks Vontin, liczy lat 27, a pochodzi z Antwerpii w Belgii. Ojciec jego jest śpiewakiem operowym w Rydze. Jako 11-letni chłopiec — opowiadał Vontin — został oddany przez rodziców do prywatnego zakładu dla obłąkanych w Rydze i tam przebył aż do 20 roku życia. Uznany wreszcie przez lekarzy za umysłowo zdrowego, został wypuszczony z zakładu, a nie znając żadnego zawodu, postanowił poświęcić się malarstwu, tem bardziej, że miał pewne zdolności w tym kierunku. Aby zaś miał się z czego utrzymać, dał mu ojciec 2500 rubli na otwarcie sklepu z obrazami. Po pewnym jednak czasie zbankrutował, gdyż — jak sam przyznał — pozwalał sobie za dużo na nocne hulanki. Odtąd ojciec nic nie chciał o nim wiedzieć i dlatego wyjechał z Rygi do Petersburga, następnie do Warszawy, Londynu, Berlina, a stamtąd do Wiednia. Przez ten cały czas — a trwało to trzy lata — utrzymywał się z malarstwa.

Przybywszy do Krakowa, nie miał żadnych funduszów, a gdy został przyciśnięty głodem, postanowił włamać się do budki z wodą sodową, spodziewając się, że znajdzie tam jakie artykuły żywności. — O ile to wszystko jest prawdą, wykaże dalsze śledztwo policyjne.

Zaginiony. Do dyrekcyi policyi zgłosił się wczoraj Jakób Żychowski, zamieszkały na Krowodrzy pod l. 131, z doniesieniem, że niejaki Jan Aleksander Górski, wynająwszy u niego przed dwoma tygodniami mieszkanie, tego samego dnia wyszedł i dotychczas nie powrócił, pozostawiając u Żychowskiego walizę z rzeczami, paszport wojskowy i książeczkę robotniczą. — Policya poszukuje zaginionego.

Amator małżeński. Leopold Pietrzak, żonaty czeladnik szewski w Suchej, postanowił odpocząć trochę po rocznej pracy i dlatego wyjechał na „odpoczynek“ do Krakowa. Wystarawszy się dla większej powagi o mundur konduktora kolejowego, zawarł tutaj wkrótce liczne znajomości z różnemi dziewczętami — przeważnie służącemi i przyrzekał każdej z nich małżeństwo. Łatwowierne dziewczęta, nie chcąc tracić tak dobrej partyi, jak „pan konduktor“ chętnie dawały „narzeczonemu“ drobniejsze kwoty na wydatki przedślubne. Pietrzak nie gardził także starszemi kobietami, a każdej po zawarciu z nią znajomości wróżył z kart świetną przyszłość w rodzaju wygrania na loteryi i t. p. Niestety mimo „munduru“ zwrócił na siebie uwagę policyi i dostał się na „odpoczynek“ „pod telegraf“.

Zmarli. Józef Skorupka Padlewski, właśc. dóbr ziemskich, ur. w Krakowie w r. 1837, zmarł dnia 19 bm. w Libertowie.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Kongres ziemstw.

Petersburg. Odbywanie kongresu ziemstw mimo zakazu gubernatora, wywołało w całym kraju głębokie wrażenie. Przewodniczącego kongresu odwiedził wczoraj zastępca gubernatora i zażądał wyjazdu członków kongresu. Ks. Dołgorukow odmówił atoli temu w grzeczny choć stanowczy sposób. Jak słychać, kongres przygotowuje adres do cara, żądający demokratycznej konstytucyi.

Petersburg. Wydawnictwo „Słowa“, które mimo zakazu cenzury umieściło sprawozdanie z kongresu, zawieszono na jeden miesiąc.

Petersburg. Moskiewski jeneral-gubernator Kozłow będzie musiał prawdopodobnie ustąpić, gdyż wobec kongresu ziemstw nie postępował w myśl życzeń kół miarodajnych.

Zamknięcie fabryk Putiłowskich.

Petersburg. Największy zakład fabryczny w Petersburgu, fabryki Putiłowskie, zatrudniające 12.000 robotników z powodu ciągłych niepokojów zostały zamknięte na czas nieograniczony.

O rozruchy w Libawie.

Libawa. W tutejszym porcie aresztowano 127 marynarzy z powodu ostatnich rozruchów.

Zjazd cara z Wilhelmem II?

Paryż. Z Petersburga telegrafują do kilku tut. pism, że car dziś przedsięweźmie cztero-dniową podróż na pokładzie jachtu „Gwiazda Polarna“. Urzędownie donoszą, że chodzi tylko o przejażdżkę wzdłuż wybrzeży, sądzą jednakże, że car zjedzie się z cesarzem Wilhelmem na wodach szwedzkich.

Ruch rewolucyjny.

Moskwa. Na dworcu wczoraj około północy przyszło do rewolucyjnej demonstracyi. Gdy żandarm Iwanow chciał uwięzić kilku demonstrantów, ugodzono go kilkakrotnie sztyletem w plecy. Padł na miejscu krwią zalany. Inni żandarmi rzucili

---

Straszne odkrycie.

(Szkic satyryczny).

Jak bardzo wielu innych małżonków, którzy podczas wypoczynku letniego swoich rodzin wegetują w mieście pozbawieni wszelkiej opieki moralnej — i ja stołuję się „w domu inteligentnym na świeżem maśle.“

Natrafiłem na jedną z bardzo licznych pań, która w chwilach wolnych od pracy gospodarczej: 1) pierze firanki i koronki; 2) udziela lekcyi gry na fortepianie osobom początkującym i 3) wydaje obiady w sali, ozdobionej portretami możnych przodków. Praca we wszelkich przejawach i kierunkach, podnosi i uszlachetnia. Stosuje się to zarówno do prania firanek jak i udzielania nauki gry na fortepianie.

Przejęty zasadami powyższemi zapisałem się na abonament i codziennie w godzinach pomiędzy 2 a 4 po południu przedewszystkiem staczam walkę z czarnym pudlem, który stara się wszelkiemi siłami (udało mu się tylko dwa razy) wszczepić swoje białe zdrowe zęby w moją łydkę, następnie zajmuję miejsce przy stole.

Asystuje mnie i innym bywalcom sama pani domu. W czasie obiadu, złożonego z zupy, sztuki mięsa i pieczystego, pani uprzyjemnia nam czas opowiadaniami w rodzaju:

— Nie uwierzą szanowni panowie, jak strasznie i ciężko konał mój dziadek. Była to męczarnia, a nie śmierć... Jagusiu podaj panu sos... Oddychał resztkami płuc i nadzwyczajnie wywracał oczyma... A może pan woli mięso z „kwiatkiem“?...

Lub też:

— Niechże panowie jedzą bez ceremonii, jak u siebie w domu. Wczoraj po wyjściu panów mój synek Zdziś oparzył sobie nogę. Podobnej rany nie widziano od jak dawna oparzenia istnieją na świecie. Gdyby ogłoszono konkurs na oparzenia, mój Zdziś bezwarunkowo otrzymałby mistrzowstwo na całą Galicyę. Bo proszę sobie wyobrazić, przedewszystkiem bąbel, o koło czerwona obwódka... Czy mogę odkrajać panu ten kawałek pieczeni z boczku?

Nasza żywicielka posiada obfite menu okropności wszelkiego rodzaju. Prowadzi życie ruchliwe i nie ma nieszczęścia, katastrofy i wypadku wogóle, któryby się odbył poza jej obecnością. Jako filantropka zawodowa, odwiedza lochy i strychy, zamieszkiwane przez nędzarzy, przedewszystkiem chorych „zewnętrznych“. Przytem ma wybitny i jedyny w swoim rodzaju dar barwnego opowiadania o obserwacyach poczynionych. Słuchając zeznań tej pani, słuchacz musi przyjść do wniosku, że niema na świecie upadku doniczki z kwiatami, po którym przechodzień nie miałby czaszki zmiażdżonej na sześćdziesiąt do osiemdziesiąt części. Mózg z podobnej czaszki tryska na szczyty wyniosłych wież i drzew parusetletnich.

Dzięki darowi opowiadania, mój sąsiad przy stole, maszynista kolejowy, zeszczuplał w pasie dwadzieścia dwa centymetry, mnie od nieużywania zrosły się zęby, mój vis a vis, koncypient c. k. dyrekcyi skarbu, znany pożeracz porcyi obiadowych, podczas festynu codziennego poprzestaje na szklance wody i wykałaczce.

Wczoraj podsłuchałem pomimowoli następującą rozmowę, prowadzoną w ciemnym korytarzu kuchennym.

Sługa: Stołowników mamy na dziś dziewięciu, a kotletów tylko pięć? Jak my z tego wybrniemy?

Pani domu: Miej otuchę. Jak palnę gościom opowieść o operacyi, dokonanej w szpitalu na moim wujaszku, z pięciu będziemy miały jeszcze trzy kotlety oszczędzone!

---

się na mordercę, związali i zaprowadzili na strażnicę. Wskutek groźnego stanowiska tłumu i wznoszenia okrzyków: „Precz z rządem“, „Niech żyje Japonia“, zarekwirowano wojsko.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin“

Raport jen. Liniewicza.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje 20 b. m.:

„Na froncie armii nie zaszła żadna zmiana.

„D. 17 b. m. na wybrzeżach koreańskich od ujścia rzeki Tumen aż do przylądka Lipowego widziano eskadrę japońską. Otrzymałem wiadomość, że japońskie okręty wojenne ostrzeliwały ujście rzeki Tumen i że 2 japońskie transportowce wjechały do zatoki Gaszkiewicza i otworzyły ogień na miejscowość Onghi. Nasze straże przednie w zatoce Onghi odpowiedziały ogniem na torpedowce, które potem udały się na otwarte morze. W tym samym czasie zjawiły się 4 torpedowce w zatoce Korniłowa i wysadziły 20 japońskich marynarzy. Ci uszkodzili nasze połączenie telegraficzne na południe od Onghi, podczas gdy 4 japońskie krążowniki ostrzeliwały nasze pozycye koło zatoki Anny. O g. 4 popołudniu japońskie okręty znowu się połączyły i wyjechały na morze“.

Japończycy pod Władywostokiem.

Berlin. Biuro Laffana donosi z Petersburga: Komendant Władywostoku, jenerał Kasbek, zarządził, aby wszyscy mieszkańcy niepotrzebni do bronienia miasta opuścili je, ponieważ zbliżenie się Japończyków czyni prawdopodobnem niedalekie oblężenie miasta.

Gotsiadam. Według prywatnych wiadomości Pet. aj. tel., widziano japońskie okręty wojenne koło Nikołajewska w pobliżu wybrzeży. Wielu mieszkańców Władywostoku i Nikołajewska uciekło do Chabarowska.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio. (Urzędownie). Na rozmaitych punktach wyspy Sachalin poddało się 461 Rosyan, między tymi pułkownik i 14 innych oficerów.

Wydatki wojenne Japonii.

Londyn. Według zestawienia tutejszej japońskiej ambasady wydała Japonia dotąd na cele wojenne trzy miliardy franków, do tego należy dodać 300 milionów fr. odszkodowania dla towarzystw żeglugi i 700 milionów jako podstawę do wypłacenia wdowom i sierotom po poległych zasiłków, czyli że Japonia ma dotąd ogółem wydatków cztery miliardy franków.

Rokowania pokojowe.

Saddle. Japoński pełnomocnik pokojowy bar. Komura przybył tu i został oficyalnie przyjęty. Konsul japoński wręczył mu liczne depesze szyfrowane.

Wymiana jeńców?

Berlin. „Lokal Anzeiger“ donosi: Jeden z jenerałów rosyjskich wziętych do niewoli zaproponował rządowi japońskiemu, aby odesłano wszystkich jeńców, sprawiających tak wielki kłopot władzom japońskim. Rządowi japońskiemu daną byłaby gwarancya, że wypuszczeni jeńcy nie będą brali udziału w wojnie. Projekt ten wprawdzie Japonia odrzuciła, oświadczyła jednak gotowość do ewentualnego zgodzenia się na wymianę jeńców.

TELEGRAMY „NOWIN“

Sytuacya na Węgrzech

Spór stolicy z rządem.

Budapeszt. (B. kor.). Zastępca burmistrza zawiadomił starszego burmistrza, że nie uznaje reskryptu ministerstwa, znoszącego uchwałę w sprawie nieprzyjmowania podatków i że będzie się dalej stosować do uchwały municypium.

Budapeszt. Municypia zamierzają ponowić uchwały w sprawie zakazu przyjmowania podatków.

Budapeszt. (B. kor.). „Magyar Nemzet“ pod tytułem: „Do wyjaśnienia“, wykazuje na podstawie ustaw, że municypia nie mają prawa odgrywania roli najwyższej instancyi w sprawie ważności rozporządzeń rządowych. Municypia mają tylko prawo rekursu i w razie odrzucenia tegoż, prawo petycyi do sejmu. Aż do załatwienia tej petycyi, rozporządzenia rządowe pozostają w mocy. Koalicya więc udzieliła municypiom niestosownej rady, by wbrew przepisom ustawowym nie respektowały rozporządzeń rządu.

Konferencya marokańska.

Paryż. Jak słychać, rząd rosyjski zapowiedział swe przystąpienie do konferencyi marokańskiej pod warunkiem, że otrzyma poprzednio zawiadomienie o programie, miejsca i czasie konferencyi.

Rozdział Kościoła i państwa we Francyi.

Paryż. Komisya senatu przyjęła już 35 artykułów projektu ustawy o rozdziale Kościoła i państwa w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę deput. Dziś obrady mają być zakończone.

Nieudały strejk generalny w Hiszpanii.

Madryt. Zamierzony strejk jeneralny w całej Hiszpanii się nie udał. Prawie wszędzie pracują normalnie.

Powstanie na Krecie.

Konstantynopol. Powstanie na Krecie coraz bardziej się *rozszerza.* Powstańcy w Therisso uchwalili wysłać trzech delegatów do Aten.

Anglia i Irlandya.

Londyn. W Izbie gmin zażądał Redmond zniżenia etatu ministerstwa dla Irlandyi celem zaprotestowania przeciw systemowi rządu, stosowanemu w Irlandyi.

Rząd zwalczał ten wniosek, po krótkiej atoli dyskusyi Izba przyjęła go **199** głosami przeciw 196. (Żywe oklaski na ławach liberalnych i nacyonalistów irlandzkich).

Gdy ogłoszono wynik głosowania, Campbell Bannerman wystosował do premiera zapytanie, co zamierza uczynić wobec tej klęski?

Balfour odpowiedział, że w obecnej chwili nie może złożyć żadnej deklaracyi.

Następnie Redmond zapytał premiera, czy chce i to upokorzenie przyjąć milczeniem, podobnie jak wiele innych w ostatnich latach.

Balfour odpowiedział, że dotąd miał poparcie znacznej większości Izby. Jeżeliby rządowi było niemożliwem pogodzić sprawy kraju z godnością, to wcale ich nie

---

ANDRE THEURIET.

CELINA.

Mój przyjaciel, Tristan, i ja, zaproszeni byliśmy na św. Marcina do naszego dobrego znajomego, właściciela winnicy, Beaurin, do małej wioski, zwanej Behonne, zaledwie o milę oddalonej od miasta. Behonne znajduje się na wyżynie przy zaczynającym się wąwozie, pokrytym winnicami. Wąwóz ten ciągnie się aż w głąb doliny.

Wczesnym mroźnym rankiem wspięliśmy się na wzgórze; niebo było jasno-błękitne i żółte liście trzymały się jeszcze drzew.

Właśnie wchodziliśmy w okres lata św. Marcina, którego dzień tak uroczyście obchodzono w Behonne.

Lekki wietrzyk kołysał pajęcze nitki babiego lata, które czepiały się czerwonych liści winogradu, podczas gdy w przeźroczystem powietrzu brzmiały dalekie dzwony kościelne.

Dom Beaurina, uginający się pod ciężarem dachówek, z frontem, pokrytym bluszczem, uważany był za najpierwszy we wsi. Byliśmy tam radośnie przyjęci przez całą rodzinę, odświętnie ubraną; ojciec i matka, dzielni i weseli, chociaż trochę pochyleni przez pracę przy winnicy, następnie trzech chłopców od dziewięciu do szesnastu lat, sztywnych w swoich niebieskich, nakrochmalonych bluzach, nakoniec najstarsza córka ośmnastoletnia Celina. Prawdziwy obraz młodości ta Celina, milutka, zręczna, zgrabna, z gęstemi blond włosami, które zaledwie utrzymywał czepeczek batystowy, z oczami ciemno-niebieskiemi, z cerą tak świeżą, z ustami tak różowemi, że przezwali ją „Wiosną“.

Po przywitaniu, z całem towarzystwem udaliśmy się do kościoła, gdzie odprawiała się suma na cześć patrona parafii.

Mała nawa, bielona wapnem, była za ciasna tego dnia; wszyscy zdrowi mieszkańcy tam się zgromadzili: kobiety po lewej stronie, mężczyźni po prawej. Podczas gdy Tristan, oddający się dystrakcyom, niepokoił się, siedząc na ławce, podnosił się i schylał, by wpatrywać się poprzez błękitne dymy kadzideł w śliczną minkę Cecylii, dyakoni i chór dziecięcy intonowały w niebogłosy: „Gloria“, następnie ksiądz wszedł na ambonę i dobrodusznie wypowiadał pochwały na cześć świętego.

Nie wahał się opowiadać na pochwałę patrona swej parafii naiwnych anegdotek, które silnie podobały się słuchaczom i wzruszały ich więcej, niż najmądrzejsze wywody.

— Pewnego dnia — mówił — Marcin będąc pastuszkiem w swojej włości, poszedł się nająć do jednego właściciela, który nie posiadał wcale wina. Na pnącej się po murze winorośli zwieszały się zaledwie dwa grona. Marcin zerwał je i wtłoczył je w dwie beczki, a kiedy przyszedł dzień świętego Marcina, Marcin rzekł do swego pana:

— Słuchajcie no, przecież to na świętego Marcina próbuje się swego wina.

— A tak, właśnie, możesz przedziurawić swoje beczki: pocieknie takie same dobre wino, jak i w studni.

Marcin zajął się wszystkiem, pomył szklanki, przedziurawił beczułkę i wszystkim nalał po szklance.

— No dalej — powiedział — zbliżcie się, popróbujemy dobrego wina.

Kiedy gospodarz napił się tego wina, silne wzruszenie ogarnęło nim.

— No, gospodarzu, zachowaj je, nie dochowasz się nigdy równie dobrego. Żegnam was, idę w dalszą drogę.

I poszedł sobie, aby gdzieindziej działać nowe cuda.

Wracając z kościoła, Beaurinowie nie mogli się nachwalić krasomówstwa proboszcza. Zasiedliśmy do stołu. Obiad był pożywny, choć skromny: zupa z kapusty i kartofli, tłusty boczek, pieczeń cielęca,

---

będzie prowadził. Rząd jeszcze się nad tem zastanowi, czy zwrócić się do Izby z prośbą o unieważnienie dzisiejszej uchwały.

Następnie posiedzenie zamknięto wśród ogólnego podniecenia. Klęska rządu przyszła zupełnie niespodzianie.

Redmond i inni nacyonaliści krytykowali — jak zwykle — obecny system rządów. W ciągu mowy Redmonda, zwłaszcza, gdy widziano, że rząd nie ma większości, liberali i unioniści powstali z miejsc i wywijali kapeluszami i wołali do rządu: Ustąpić! Ustąpić! Żywe oklaski odezwały się przy oficyalnem ogłoszeniu wyniku głosowania.

Dzienniki unionistyczne, omawiając klęskę rządu, wyrażają przekonanie, że rząd z pewnością nie przywiąże większego znaczenia do tego głosowania, lecz zwróci się do Izby z prośbą o unieważnienie uchwały.

Morderstwo we Lwowie.

Lwów. Dziś rano spełniono na Zamarstynowie we fabryce „Tlen" zamach morderczy. Mianowicie na laboranta tej fabryki Tomasza Stachurskiego, który był unitą i zbiegł z gub. lubelskiej z powodu prześladowania religijnego, napadli zamieszkali w tej samej kamienicy dwaj bracia Biedrzyccy i zadali mu kilka ciężkich ran nożami w piersi i brzuch. Poranili oni również żonę Stachurskiego. Rannych odwiozło pogotowie tow. ratunkowego do szpitala. Niema nadziei utrzymania Stachurskiego przy życiu.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Żywcem w żelaznej trumnie zatopieni. Przed kilku dniami w obszerniejszym artykule donieśliśmy o strasznym zgonie dziewięciu francuskich marynarzy, zamkniętych w łodzi podwodnej „Farfadet", która skutkiem uszkodzenia zatonęła w zatoce Biserty — w oddaleniu 800 m. od brzegu. Morze tam jest płytkie, bo tylko 20 m. głębokie. Z arsenału w Bisercie sprowadzono nurków i olbrzymi kran parowy i po 12 godzinach rozpoczęto akcyę ratunkową. Po dalszych 12 godzinach udało się wyciągnąć łódź na powierzchnię morza, ale w ostatniej chwili łańcuchy pękły — i łódź znowu zatonęła. Przy ponownem wyciąganiu złamał się kran. Trzeba było zaniechać ratunku — i pozostawić nieszczęsnych marynarzy na pastwę męczarni i strasznej śmierci z uduszenia. Wreszcie 17 lipca wydobyto łódź z morza, a 19 uroczyście w obecności przedstawicieli władz francuskich pochowano zwłoki marynarzy w Bisercie.

Zwłoki znaleziono w łodzi w stanie zupełnego rozkładu i nagie. Nieszczęśliwi marynarze pozrzucali bowiem z siebie ubrania i chcieli niemi zatamować wciskającą się wodę...

Japonka jako żona i matka. Pewien stale przebywający w Londynie Anglik Mr Satori Kato — w jednym z angielskich tygodników gawędzi nader zajmująco o ognisku domowem w Japonii.

Domostwo japońskie — pisze między innemi ów autor bywa kierowane łącznie przez męża i żonę. Nawet listy do żony lub męża tworzą wspólną własność, każde wedle upodobania może je czytać.

Od chwili ślubu żona zostaje główną skarbniczką i naczelną nadzorczynią domu.

Tak naprzykład admirał Togo otrzymuje około 6,000 rubli rocznej pensyi. Pieniądze z chwilą odebrania wręcza wszystkie żonie, która opatruje go w pewną sumkę na wydatki osobiste i następnie rozdziela pieniądze na wychowanie dzieci, służbę, odzież, komorne, podatki, opał, światło i t. d. a przytem musi sama ubierać się odpowiednio do stanowiska małżonka, jako najpierwszego admirała państwa.

A tego co się wymaga od żony wysokiego dostojnika — musi również potrafić dokonać połowica najniższego robotnika.

Wiarołomstwo uchodzi w Japonii za ciężką zbrodnię.

Obie strony ulegają zamknięciu w haňbiącym więzieniu karnem.

Dotąd nie było jeszcze wypadku przed kratkami sądu, by żona którego z zabranych na wojnę złamała nieobecnemu małżonkowi wiarę. Gdy mąż pada na polu bitwy wdową i dziećmi opiekuje się rząd.

Życie japońskie nader proste i skromne.

Najbogatsi nawet z siedzib swych nie czynią muzeów prywatnych:

Istnieją wprawdzie zbieracze starożytności lub osobliwości — lecz skarby te stale pozostają opakowane i pochowane przed okiem ludzkiem — za wyjątkiem szczególnych uroczystości gdzie rozkoszują się nimi najserdeczniejsi przyjaciele.

Czystość, stosowne gustowne urządzenie stanowią główną przynętę domu.

Gospodyni powinna wiedzieć, jak najlepiej należy ustawić rośliny i kwiaty — by najskromniejszym nawet widokiem ich wywołać pełne wrażenie. Kobietom starczy czasu na częste czytanie. Wiele z nich doskonale zna się na polityce.

Liczne kobiety nadto dziś już stoją na czele dużych przedsiębiorstw, jak fabryk sukna lub manufakturnych.

Japonki są nadzwyczaj ambitne. Najwyższą ich jednak ambicyą jest wychować dzieci tak, by były zdolne do służby państwowej.

Wykształcenie znaleźć można w Japonii nietylko w kołach zamożnych.

I tak w armii są pułkownicy synowie drobnych handlarzy, a w marynarce kapitanowie — synowie łaziennikow lub palaczy kolejowych.

Oficerowie ci zawdzięczają powodzenie w życiu jedynie matkom.

Kobiety japońskie w ciągu lat ostatnich pozakładały liczne stowarzyszenia dla poprawy swego położenia, dla celów dobroczynnych lub popierania sportu.

Istnieją nawet, kluby dla narad nad prawem głosowania kobiecego. Przedewszystkiem jednak japonka pozostaje żoną i matką.

W chwili obecnej każda japonka należy do Czerwonego Krzyża i szykuje opatrunki dla rannych wojaków.

Zbawienie duszy konających. O fabryce śmierci donoszą z Paryża. — Niejaka Fanni Ardent, starsza kobieta, wynajęła przed 3 laty willę na przedmieściu Auteuil. Niebawem spostrzegli mieszkańcy tej dzielnicy, że dziwne rzeczy dzieją się w tej willi. Codziennie zajeżdżały tam dorożki, z których wynoszono ludzi umierających i codziennie stały tam karawany, wywożące z willi nieboszczyków na cmentarz. Willa otrzymała tedy nazwę „fabryki śmierci". Czterech księży, ordynujących stale w tej willi, udzielało konającym ostatnich pociech religii. Niebawem stwierdzono, że pani Ardent jest tylko pomocnicą o wiele młodszej panny Noalbier, kobiety bogatej, która w roku 1900 założyła w Limoges szpital dla umierających, dom, w którym przyjmowano wyłącznie osoby, znajdujące się w ostatnim okresie suchot. Panna Noalbier zbierała w szpitalach i w najuboższych dzielnicach miasta Limonges ludzi umierających i umieszczała ich w swoim szpitalu, aby zape-

---

ser, gruszki, a wszystko to pokropione dobrem winem, które pieniło się w szklankach i rozwiązywało języki. Tristan siedział koło Celiny i zauważyłem, że bardzo zajęty swoją sąsiadką i nie mięszał się do ogólnej rozmowy.

Jednakże była ona zajmującą. Toczyła się około cudów świętego, a zwłaszcza koło zwyczajów miejscowych:

— 1-go maja — mówiła matka Beaurain — trzeba wypić szklankę białego wina, zjeść kawałek czosnku i potrzeć sobie usta monetą dwudziestofrankową; wtedy cały rok ma się pieniądze.

— Tak — odrzekł śmiejąc się ojciec — przedewszystkiem trzeba mieć tę sztukę złota, a to najtrudniejsze.

— Najlepiej — zauważył najmłodszy z chłopców, iść do lasu szukać kukułki: ten który ją usłyszy najpierw, będzie miał zawsze pieniądze w kieszeni.

— A kiedy to są dziewczyny — dodał drugi — to ta, która usłyszy najpierwsza wyjdzie za mąż w ciągu roku. Nasza Celina idzie też do lasu w kwietniu, tylko trzeba wierzyć, że nie obudziła się jeszcze dosyć wcześnie.

— Co za kłamstwo! — przerwała Celina — nie myślę nawet o tem... Nim wyjdę za mąż, chciałabym zobaczyć kawałek świata... Wróżka z Chardoque przepowiadała mi, że wyjdę za mąż w Paryżu...

— Głupstwa! — zawołał Beaurain — uczciwa dziewczyna powinna zostać w swojej parafii, na nic się nie zda latać po świecie... Kamień, co się toczy, nie obrośnie mchem...

Ale ta uwaga nie zdawała się podobać młodej dziewczynie; skrzywiła się z lekka i zwróciwszy się do Tristana, ciągnęła z nim rozmowę bardzo ożywioną.

Przesiedzieliśmy tak do wieczora i nagle spostrzegliśmy, że już noc nadeszła.

Zaczęliśmy się żegnać, ale cała rodzina postanowiła nas odprowadzić kawałek drogi. Na dworze niebo iskrzyło się od gwiazd, a zimno szczypało nas w oczy. Chłopcy szli naprzód, ja z ojcem Beaurain postępowałem za nimi, matka bowiem została w domu, a z tyłu Celina otulona w sukienną pelerynę wspierała się na ramieniu Tristana i oboje rozmawiali z cicha półgłosem.

Słuchając jednem uchem opowiadania ojca Beaurina, traciłem jednocześnie od czasu do czasu urywki rozmowy młodych ludzi, która mi się wydawała bardzo czułą. Na skraju lasu, po serdecznem życzeniu dobrej nocy, Beaurinowie zawrócili do domu, a my, zostawszy sami, udaliśmy się w dalszą drogę.

— Ho! ho! — rzekłem ironicznie do mego towarzysza — nie nudziłeś się z „Wiosną" i nie miałeś miny, że ci się czas dłuży!

— Przeciwnie znajdowałem go za krótkim — przyznał się Tristan z egzaltacyą — a te wieczory w objęciach Celiny byłbym na końcu świata... Mam ją za zupełnie uczciwą dziewczynę, ale z swoją dziecinną naiwnością ma chwile takiej szczerości i takiej czułości, które na mnie działają jak wino zbyt mocne.

— Szczęśliwie więc się składa, rzekłem, że jutro wracamy do Paryża, bo gdyby nie to, dałbyś się skusić, zrobiłbyś jakie głupstwo, którego żałowałbyś potem.

Wyjechaliśmy rzeczywiście na drugi dzień z Behonne, z czego byłem niezmiernie zadowolony. Widząc, że mój przyjaciel Tristan ma dużo szlachetnych skrupułów, nie ufałem jednak panieńskiej skromności tej świętej-nitouche Celiny i obawiałem się o spokój poczciwych Beaurin. Przypomniało mi się hiszpańskie przysłowie: „Kobieta jest ogniem, a mężczyzna hubką; przychodzi djabeł i dmucha" i uspokoiłem się dopiero wówczas, gdy ulokowaliśmy się na zimę w naszem małem mieszkanku, którego okna wychodziły na ogród Luxenburski, gdzie zajmowaliśmy po bratersku dwa pokoje sąsiadujące z sobą.

Rok, dwa lata minęły.

Pochwyceni w wir życia paryskiego, nie jeździliśmy więcej do Villotte, zapomnieliśmy zupełnie o dniu świętego Marcina, spędzonym u wieśniaków w Behonne, a

---

wnić im śmierć chrześciańską. Nie leczenie cierpień fizycznych było celem tej instytucyi pobożnej, bo w przypadkach, któremi opiekowała się panna Noalbier, wyzdrowienie było niemożliwe, lecz zbawienie duszy konających.

Był to zatem szpital nie dla tego, co śmiertelne, lecz dla tego, co nieśmiertelne w człowieku. Ludność m. Limoges zbuntowała się jednak przeciw szpitalowi, który zagrażał hygienie mieszkańców okolicznych. Dom panny Noalbier zburzono niemal doszczętnie. Fanatyczka nie ustąpiła jednak i nowy zbudowała szpital. Wtedy szpitale miejskie zabroniły wydawać pannie Noalbier pacyentów dogorywających. Ale i to nie pomogło, gdyż biedne rodziny, ofiarowywały chętnie swoich konających „fabryce śmierci“, oszczędzającej im kłopotów i kosztów pogrzebu. Wreszcie wdał się w tę sprawę mer i wydalił pannę Noalbier z miasta. Rozpoczął się proces. Po kilku miesiącach panna Noalbier sprawę wygrała i powróciła do Limoges, ale ludność miasta zajęła wobec niej stanowisko tak groźne, że przeniosła się do Paryża, gdzie za pośrednictwem panny Ardent kupiła willę w Auteuil i tu na nowym gruncie założyła drugą „fabrykę śmierci“. Przez trzy lata zwracano na nią mało uwagi. Dopiero teraz rozpoczęła się w pismach polemika przeciw „fabryce śmierci“, nie uzdrawiającej nikogo, a będącej poważnem niebezpieczeństwem dla zdrowia dzielnicy wykwintnej“. Opowiadano także rozmaite historye o „nawracaniu“ konających. Jeden z wybitnych lekarzy wystosował list otwarty do właścicielki szpitala, w którym usiłuje przekonać ją, że mogłaby przecież o wiele lepiej przysłużyć się ludzkości, gdyby swoje miliony przeznaczyła na budowę uzdrowisk dla suchotników. „Dziś masz wszystkich przeciw sobie -- pisał lekarz — lecz gdybyś tylko zechciała, błogosławiliśmy wszyscy twoje imię“. „Matin“ żąda stanowczo zamknięcia szpitala i tak pisze: „Gdy zakłada się fabrykę materyałów wybuchowych, władze badają dokładnie warunki terenu, konferują z ludnością okoliczną i przestrzegają pilnie, aby fabryka stanęła w miejscu jak najwięcej oddalonem od mieszkań ludzkich. Niesłusznem jest tedy, aby pierwsza lepsza dama miała prawo urządzać w swojej willi szpital dla suchotników konających i roznosić zarazę“.

Niezwykła wysokość. Przed kilku dniami dr Antoni Schlein, członek wiedeńskiego klubu aeronautycznego, odbył wzlot w obłoki, budzący w sferach fachowych sensacyę z tego powodu, że śmiały aeronauta dosięgnął niebywałej wysokości 7.600 metrów w balonie stosunkowo niewielkim, bo mającym tylko 1.200 metrów kubicznych pojemności i napełnionym nie wodorem, lecz cięższym od niego gazem świetlnym. Podróż napowietrzną dr Schein rozpoczął w Praterze o godz. 8 min. 15 rano, spuścił się zaś na ziemię o godz. 11 min. 25 przed południem w pobliżu Preszburga na Węgrzech. Temperatura powietrzna na wysokości 7.480 metrów, wynosiła 15° C. w cieniu. Spadanie balonu z wysokości 7.500 metrów na ziemię, trwało 22 minuty, a zatem średnio spadał balon z szybkością $5^7/_{10}$ metrów na sekundę.

Ostrożnie z fajerwerkami. W Williamsburgu w Stanach Zjednoczonych wydarzył się bardzo nieszczęśliwy wypadek. Siedmiu chłopców, którzy przez cały dzień spalali fajerwerki w jednem miejscu, obchodząc uroczyście święto niepodległości, leży dziś w szpitalu walcząc pomiędzy życiem a śmiercią. Wszystkie fajerwerki, które nie eksplodowały, łamali na dwie części, a proch wrzucali do pudełka i w ten sposób przez dzień cały zebrali kilka funtów prochu. Kiedy fajerwerki już wszystkie powystrzelali, zgodzili się wszyscy na to, by i pudełko zapalić. Postawili więc pudełko na środku ulicy, a na wierzchu zapaloną świecę. Na miejscu zgromadziło się około 30 chłopców, którzy życzyli sobie widzieć eksplozyę. Zanim ta jednak nastąpiła, wiatr zdmuchnął świeczkę, a chłopcy zlecieli się zaraz wszyscy do pudełka, by ponownie zapalić świecę. W tej samej chwili nadbiegł jeden mężczyzna ze salonu, trzymając w ustach zapalone cygaro i w te odezwał się słowa: „Czekajcie tylko, ja to wam naszykuję“ i rzucił zapalone cygaro do pudełka, napełnionego prochem. W tej samej chwili nastąpił straszny wybuch, a wszyscy chłopcy, jakby rażeni piorunem, padli nieprzytomni na ziemię. Wkrótce potem powstał wielki krzyk, płacz i jęk.... Niebawem zjechały się ambulanse, które wszystkich rannych zabrały do szpitala. Na niektórych zapaliły się ubrania, wskutek czego odnieśli tak bolesne poparzenia, że prawdopodobnie nie ujdą śmierci. Człowiek, który spowodował eksplozyę, znikł bez śladu.

Lekarstwo przeciw pijaństwu. Czasopismo lekarskie „British Medical Journal“ w ostatnim zeszycie pomieszcza artykuł dra Bolton, który miał wynaleźć nowy sposób leczenia alkoholików przez zastrzykiwanie strychniny i atropiny, przyczem pacyenci nie potrzebują być internowani w specyalnych zakładach, lecz mogą przy tej kuracyi oddawać się swoim zwykłym zajęciom. Dr Bolton opowiada o pijaku, którego zupełnie wyleczył. Był tó człowiek ubogi, pracujący fizycznie. Naprzód dr B. wstrzykiwał mu w lewe ramię wodę z małą domieszką strychniny i atropiny; oprócz tego pacyent dostawał do zażycia miksturę z chininą. Żona miała polecone żywić go wyłącznie mlekiem, jajami i lekkiem kakao.

W pierwszych dniach pacyent odczuwał nieprzeparty pociąg do alkoholu, po dziesięciu dniach ten pociąg przestał go dręczyć; atropina działała w ten sposób, że miał ciągłą suchość w gardle; wolno mu było gasić pragnienie zimną wodą lub roztworem z chmielu. Po kilku dniach wzrok mu osłabł, tak, iż zastrzykiwania dokonywane były nie dwa razy, lecz raz na dzień wieczorem. Po dwóch tygodniach miał utrudniony oddech; dręczyło go to przez dwa tygodnie, wreszcie zaczęło ustępować i w ciągu następnych dwu tygodni ustąpiło zupełnie — zjawił się apetyt, wygląd się poprawił. — Wstrzykiwania trwały przez dni 40; pacyent po dwa razy dziennie bywał u lekarza; był pod ścisłą obserwacyą przez pół roku. Po tym czasie czuł się zdrów i stracił zupełnie pociąg do alkoholu. Od ukończonej kuracyi upłynęły trzy kwartały. Przez cały ten czas nie miał kropli alkoholu w ustach.

---

mój przyjaciel nie myślał wcale o tej malutkiej Wiośnie w pączku, która go tak silnie wyprowadziła z równowagi.

Pewnego ranka w końcu października, Tristan rzekł do mnie:

— Nie licz na mnie dziś wieczór, wystawę jutro zamykają, muszę ją pożegnać i spędzę na niej całe popołudniu i wrócę późno.

Zjadłem obiad samotnie, lecz wieczorem oczekiwałem go przy płonącym kominku, aby wspólnie wypalić fajkę i podzielić się wrażeniami dnia.

Godzina jedenasta, dwunasta. Położyłem się, trochę niespokojny tą niezwykle długą nieobecnością towarzysza.

Nazajutrz, koło ósmej, zjawił się wreszcie.

Był mizerny, miał oczy podpuchnięte i przedłużoną minę.

— A to ładnie! Nie nocowałeś w domu? Śliczne prowadzenie!

— Wystaw sobie — odrzekł, rzucając się na fotel — spotkała mnie niesłychana przygoda... Po długiem włóczeniu się po wystawie, po obejrzeniu po raz ostatni galeryi obrazów, zjadłem obiad w restauracyi na Polu Marsowem i wracałem, paląc fajkę, przez ulicę Matte Picquet, gdy usłyszałem za sobą głos, wołający mnie po nazwisku, a co najdziwniejsze, że był to głos kobiecy. Oglądam się i, zgadnij kogo spostrzegam w świetle latarni?... Naszą milusinną „Wiosnę“ z Behonny, Celinę Beaurin... Ale już nie dawną sielską Celinę; miałem ochotę zaśpiewać jej strofkę Beranger'a;

Nie, nie jesteś już Lizettą...

Miała na sobie płaszcz aksamitny, kapelusz z piórem krzyczącego koloru i suknię, której tren zamiatał chodnik.

Była równie ładną, jak dawniej, może trochę mniej świeżą, oczy jednak zachowały swój pieszczotliwy i niewinny wyraz.

— Jak to, to panna Celina? — zawołałem.

— Tak... Znajdujesz mnie pan zmienioną, co? Ja jestem bardzo zadowoloną, żeśmy się spotkali. Mieszkam blisko stąd i jeśli chcesz, możemy przyjemnie spędzić wieczór we dwoje. Zgadzasz się pan, nieprawdaż?

Ujęła mnie pod ramię.

Cóż, ciało jest słabe, wszystkie wspomnienia obudziły się we mnie i poszedłem za nią...

Po drodze opowiedziała, jak, mając już dosyć życia w małym domku rodzinnym, uciekła pewnego pięknego poranku do Paryża.

— No i nie straciłam na zamianie, zobaczysz pan!

Wprowadziła mnie więc do mieszkania i tu, zaledwie okiem rzuciłem na umeblowanie, domyśliłem się zajęcia właścicielki, gdyby mnie jej rozmowa pierwej nie objaśniła.

Ale ona zdawała się być tak szczerze zadowoloną z mojej obecności, obdarzała mnie takiemi milutkiemi pieszczotami, że skłaniałem się ku pobłażliwości i kazałem zamilczeć skrupułom.

— Jednem słowem — przerwałem — uległeś pokusie, tym razem bez wyrzutu sumienia, boś nie przyczynił się do upadku i uzyskałeś rozkoszną noc?

— Otóż nie!... Jak tylko znalazłem się przy niej, ujrzałem mimowolnie mały domek w Behonne, uczciwe i spokojne twarze Beaurinów... Przypomniałem sobie kazanie poczciwego proboszcza, wesoły obiad na cześć świętego Marcina, naszą przechadzkę w nocy rozjaśnionej iskrzącemi się gwiazdami i uczułem się niepokonanie smutnym... Jednem słowem byłem najcnotliwszym z zakochanych i wyszedłem od niej, nie uległszy pokusie... Biedna, spodziewała się więcej! Opuszczając ją, zauważyłem w jej oczach tę nieskończoną pogardę, jaką miała kurtyzana dla J. J. Rousseau, gdy ten pozostał jak lód zimny w jej objęciach.. No i tak mój kochany! Nie wiem, czy to mgła listopadowa, ale zimno przenika mnie aż do kości, a serce mam przepełnione chmurą smutku...

Tłómaczyła z francuskiego *K. Pł.*

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo

minimum 50 halerzy.

Dwory które chca mieć zaprowadzone urządzenia wodociągowe, zechca się zgłosić do mego zakładu, a będą je mieć dobrze i tanio wykończone. Ponieważ nie trzymam większej ilości monterów, tylko osobiście ze swym spólnikiem pracuję, przeto każda robota jest pewna w wykonaniu. Wykonuję ze swego lub dostarczonego mi materyału. Liczne podziękowania, jak również wykonane roboty są do przejrzenia. Wykonuję również urządzenia dzwonków i telefonów. **M. Pułczyński & Gartner**, Kraków ulica św. Krzyża 7. 17

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką. Specyalna pracownia obrączek ślubnych

EKONOM

z 30-letnią praktyką, żonaty, z powodu wydzierżawienia majątku, w którym miał zajęcie od 5 lat szuka od 1 sierpnia posady. Żona trudni się gospodarstwem kobiecem na ordynaryę. — Zgłoszenia: „Ekonom" w administracyi „Nowin". 117

Starszy inteligentny mężczyzna, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod adresem **M. H.** administracya „Nowin".

Noże, widelce, łyżki

i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych

M. Jakubowski

w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.
Ceny fabryczne. 103

Pomocnik drukarski

(do kręcenia kołem) potrzebny zaraz. — Żonaci mają pierszeństwo. Zgłoszenia: **Drukarnia w Nowym Targu.** 112

UCZEN

z ukończoną II. gimnazyalną lub wydziałową wieku 14 do 15 lat potrzebny jest jako praktykant do handlu galanteryjnego **T. W. Bręglewicza w Jaśle.** 118

Pomocnik handlowy, poważny, znajdzie umieszczenie w firmie **Fr. Lenert**, Kraków, Sławkowska 6, handel korzenny. Również potrzebni są praktykanci. 121

Za 5 złr.

kompletne urządzenia dzwonka elektrycznego z gwarancyą oraz urządzam kompletną instalacyę telefonów w miejscu i na prowincyi

M. Pułczyński & Gärtner

Kraków, ul. św. Krzyża 7. 61

MAGAZYN MEBLI
i ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w KRAKOWIE, ulica Floryańska l. 36. I. p.

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedyńczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących 1

---

5 K. i więcej zarobku dziennie.

Stowarzyszenie robotnicze wyrobu pończoch maszynowych poszukuje osób obojga płci do wyrobu pończoch na naszej maszynie. Pojedyńcza i szybka praca przez cały r k w domu. Żadne przedwstępne wiadomości niepotrzebne. Odległość nie stanowi przeszkody — a my sprzedajemy prace. 114

Thos H. Whittick & Co., Prag, Petersplatz 7, I-283.

Pierwsza FABRYKA LAKIERÓW

L. BARANOWSKI

w Krakowie, Wolska Nr. 22,

wyrabia LAKIERY bursztynowe do podłóg w 6 odcieniach, brunoliny, sekatywy, lakiery kopalowe damarowe, laki r czarny do żelaza, emalia biała.

Cenniki wysyła na żądanie.

Do nabycia w handlach: **Reim i Ska, Lenerta, Szarskiego i Syna, Drobnera i Kreislera.** 59

Najwię szy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(też przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie
Wiślua 3.

Do Ameryki i Kanady

przewozi najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda

Zastępstwo dla Galicyi:

Józef Eile, we Lwowie

24 ulica Brajerowska 6.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

W domu i w podróży niezbędnym środkiem jest

BALSAM wyrobu aptekarza **A. Thierry'ego**

powszechnie znany i wszechstronnie uznany.

THIERRY'S BALSAM
ICH DIEN

Skuteczny ten środek zaleca się przy niestrawności, wzdęciu, zgadze, tworzeniu się kwasów, kurczach żołądka, braku apetytu, influenzy, przeciw katarowi, zapaleniach, osłabieniach i t. p. jako środek kojący usuwający tego rodzaju słabości. — Przesyłka pocztowa 12 małych lub 6 dużych flaszek balsamu kosztuje K. 5.— opłatnie, 60 małych lub 30 dużych flaszek balsamu K. 15.— opłatnie.

Należy uważać na prawnie zastrzeżoną markę ochronną.

Aptekarza A. Thierry'ego **Maść centyfoliowa** uśmierzająca, rozmiękczająca, i kojąca 2 słoiki maści centyfoliowej K. 3·60 opłatnie. W częściowej sprzedaży w składach słoik K. 1.80. Zupełne uznanie działania niezrównanego w skutkach balsamu i maści centyfoliowej wyrobu aptekarza A. Thierrego wykazuje broszura, zawierająca kilka tysięcy podziękowań, którą przy zamówieniu balsamu lub na żądanie wysyła się darmo i opłatnie. Proszę adresować do aptekarza A. Thierry'ego w Pr. grada obok Rohitsch-Sauerbrunn — Fałszerzy i sprzedających falsyfikaty moich jedynie prawdziwych preparatów proszę mi wymienić celem wdrożenia dochodzeń karnych.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h. Tamże wyszedł: Najtańszy przewodnik po Krakowie. Cena 20 hal. 29

Chrześcijański Magazyn Mebli

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna 28

(obok Hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p. 129

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska ... PALARNIA KAWY ... M. JAWORNICKI KRAKÓW

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Szafa do wina żelazna, na 200 flaszek tanio do sprzedania. Wiadomość w księgarni katolickiej **Dr. Miłkowskiego,** ulica św. Jana 6 (Hotel Saski). 123

Dom piętrowy murowany jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach na ulicy Morgensterna przy rogatce Warszawskiej, koło toru kolejowego. Wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska l. 48, sklep p. Mrozowskiej. 142

Praktykant

potrzebny do handlu kolonialnego 125

Franciszka Turlika

Kraków, Łobzowska 2.

Potrzebna panna do handlu

masarskiego, która już dłuższy czas pracowała w takim interesie. — Zgłoszenia: **W. Satalecki,** Kraków, Floryańska 18. 126

Praktykant

znajdzie zaraz umieszczenie w pracowni tapicersko-dekoracyjnej

KAJETANA DUDZIAKA

w Krakowie, Floryańska 36, I piętro. 130

Kilka powozów

używanych, dwa landa używane, oraz rozmaite nowe powozy do nabycia u

S. Makowskiego

Kraków, Szpitalna 32. 108

Skała Kmity

Skała Kmity! **Skała Kmity!** **Skała Kmity!** **Skała Kmity!** **Skała Kmity!** **Skała Kmity!**

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Z poważaniem 118

Wład. Bogacki, restaurator

Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatoryum

„SWOSZOWICE" Pod Krakowem

Otwarte 1 czerwca 1905

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 klm. od Krakowa

Kąpiele siarczane i mułowe, tusze i kąpiele elektryczne czterokomorowe. Inhalacye, gabinet lekarza zdrojowego z postępowemi przyrządami do elektroterapii i elektromasarzu. Wysyłka mułu do domów w zimie i w lecie.

Znane w Polsce od XV. wieku Swoszowickie wody siarczane, przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody zagraniczne i nadają się do leczenia **dny** (podagry), **nerwobolów,** (np. ischias), **reumatyzmu** (mięśniowego i stawowego), **kiły**, porażeń, chorób **skóry i kości,** chorób **nerwowych,** zatrucia **rtęcią i ołowiem** i t. d. W odnowionem **Sanatoryum** z centralnie ogrzewanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym, zastosowano metodę Czernickiego, aby woda nie traciła skutecznych składników. 51

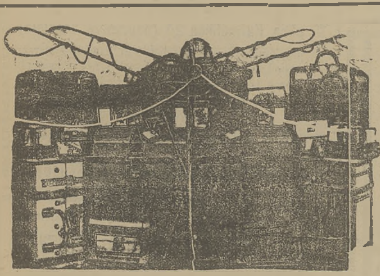
Muzyka Zakładowa. Restauracya, poczta, telegraf, stacya kolei w miejscu. Połączenie koleją i omnibusami z Krakowem 18 razy dziennie.

Lekarz zdrojowy: **Dr. Zaniefowski.**

Zarząd Zakładu: **Dr. Wiyński.**

Do sprzedania deski z bel papieru i tektura gruba.—

Wiadomość w administr. „Nowin" od 2—5 popoł.



Pierwsza krajowa fabryka kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

81 **pod firmą**

L. MAKOWSKI

Kraków, ul. Szpitalna 32, Filia: ul. Floryańska 6.

Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

poleca: w największym wyborze wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe skórzane, płócienne, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, jak również torby ręczne z przyborami i bez, worki dla turystów, pudełka na kapelusze, pledy, paski do rzeczy itp.

Wielki wybór portmonetek, parasoli, lasek.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty itp.

Towary w najlepszych gatunkach. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje również wszelkie reperacye.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.